

Ryszard Gradziński

Fotografowanie w jaskiniach pół wieku temu

Pierwsze zdjęcia w jaskini zrobiłem pożyczonym aparatem podczas wycieczki do Grzmiączki w 1949 roku. Zachętą do dalszej działalności na polu fotografii jaskiniowej było opublikowanie jednego z tych zdjęć, przedstawiającego kolonię nietoperzy, na okładce przyrodniczego czasopisma *Wszechświat* (numer 1950, 6). Tak więc w następnych latach, kiedy zaczynaliśmy na szerszą skalę naszą działalność jaskiniową, to mnie przypadł obowiązek sporządzania dokumentacji fotograficznej. Dodatkowym powodem był także fakt, że jako jedyny z naszej niewielkiej grupy byłem już wówczas posiadaczem własnego aparatu, który w międzyczasie nabyłem. Różne aspekty fotografowania w jaskiniach, jak kwestia kadrowania, doboru planu, kierunków światła pozostają do dzisiaj w zasadzie niezmienione. Nie ulega jednak wątpliwości, że ze względu na dostępny przed pół wiekiem sprzęt fotografowanie w warunkach jaskiniowych było znacznie trudniejsze niż obecnie. Ogromny postęp zaszedł w międzyczasie w sprzęcie oświetleniowym, dlatego też poniżej kilka wspomnień i refleksji na temat stosowanego wówczas oświetlenia, które było zdecydowanie archaiczne z perspektywy dnia obecnego.

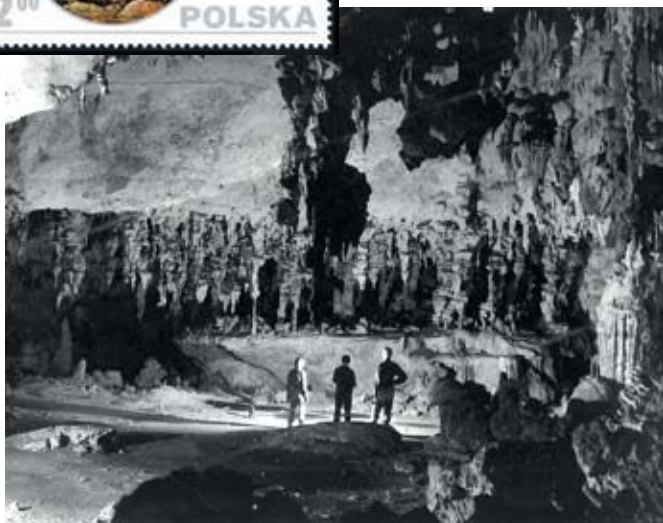
Do początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku jedynym dostępnym środkiem, służącym do odpowiednio silnego oświetlenia fragmentu jaskini, był magnez. Sprzedawany był w sklepach fotograficznych w postaci białawego proszku, popularnie zwanego magnezją. Pakowany był w małych, papierowych torebkach, podobnych do dzisiejszych „szczurów” z herbatą do jednorazowego parzenia. Taką torebkę zawieszano się na czymś, zwykle na haku, podpalało przyczepiony do niej krótki lont i po kilku sekundach następował błysk.

Istniały też maszynki do zapalania magnezy, produkowane przez jakiegoś mechanika. Składały się one z rączki, miniaturowej półeczki, na którą nasypywało się proszek magnezowy, i wmontowanej zapalniczki ze specjalną, naciąganą sprężyną. Iskrę powodowało pociągnięcie spustu sprężyny. Do maszynek używana była magnezja nabywana w niewielkich, szklanych fiolkach; ich zawartość wystarczała na kilka błysków.

Największy kłopot związany z używaniem magnezy powodowało tworzenie się mgły. Na rozpylonym w powietrzu tlenku magnezu skraplała się para wodna, z reguły uniemożliwiając szybkie wykonanie następnego zdjęcia w tym samym fragmencie jaskini. Dlatego też kolejne fotografie można było robić jedynie posuwając się w kierunku przeciwnym do prądu powietrza.



Sala w jaskini Cueva Grande de Caguanes (Kuba); do oświetlenia zastosowałem kilka żarówek błyskowych, zdjęcie zostało wykorzystane jako motyw na znaczku wyemitowanym przez Poczta Polską; fot. 1961



Wyjście na drabince z Korytarza Galeriowego do Korkociągu zwanego dzisiaj Krakowskim (Jaskinia Zimna), widać mgłę spowodowaną spalaniem proszku magnezowego, na drabince Maciek Kuczyński; fot. 1954

Kłopotów z mgłą nie powodowało spalanie taśmy magnezowej, ale tę zdobyć można było tylko wyjątkowo. Ta srebrzysta, metaliczna taśma przypominała taśmę do magnetofonu; paliła się szybko, jaskrawym, silnym światłem.

Poważną trudność w używaniu magnezy sprawiał brak synchronizacji otwarcia migawki z błyskiem. Taką synchronizację umożliwiło dopiero stosowanie lamp błyskowych połączonych przewodem z aparatem fotograficznym.

Lampy te pojawiły się u nas w handlu z początkiem lat 50. Przez długi czas w tych lampach używane były jednorazowe żarówki spaleniowe. Mankamentem było jednak, że większość typów żarówek dawała słabe światło (liczba przewodnia około 20), wskutek czego nadawała się jedynie do fotografii detali. Wyjątkiem były natomiast wielkie żarówki spaleniowe Philipsa (o liczbie przewodniej 60, 100 i 120), produkowane w Holandii. Dostosowane do nich lampy Leitz umożliwiały szybką wymianę żarówki. Oryginalne przewody łączące lampę z aparatem były dość krótkie, ale można je było zastąpić dłuższymi, własnej produkcji.

Szczęśliwie, duże żarówki Philipsa sprowadzane były niemal stale przez kilkanaście lat. Używałem ich zarówno w polskich jaskiniach, jak i na Kubie i w Meksyku. Do dzisiaj mam jeszcze kilka, nadal dobrych, czego dowodzi niezmienny, niebieski kolor plamki znacznikowej. Stosowanie owych żarówek wymagało jednak ostrożności, bowiem spalanie siatki magnezowej znajdującej się we wnętrzu żarówki powodowało krótkotrwałe lecz bardzo intensywne jej rozgrzanie. Przy nieostrożnym stosowaniu mogło to skutkować poważnym oparzeniem dłoni. Taki wypadek zdarzył się Bolkowi Olejarzowi podczas jednej z wypraw do Jaskini Zimnej.

Żarówek spaleniowych można też było używać w prymitywnych, tekturenych reflektorach, sporządzanych domowym sposobem. Błysk wyzwalało się na komendę fotografa, przy pomocy blaszek płaskiej baterii.

Wspomnieć też wypada, że w latach 50. można było niekiedy kupić profesjonalne lampy wielokrotnego użytku (błysku), połączone z aparatem (synchronizacja!), zasilane ze specjalnego akumulatora. Spory ciężar akumulatora, konieczność częstego ładowania i stosunkowo słabe światło błysku powodowały jednak, że na wyprawach do

jaskiń lampy takie były rzadziej stosowane od żarówek spaleniowych.

Używanie tak prymitywnego sprzętu oświetleniowego wymagało oczywiście transportu znacznych bagaży oraz powodowało różnorodne niedogodności i utrudnienia podczas akcji jaskiniowych. Nie zawsze spotykało się to z przychylnym podejściem moich współtowarzyszy, których zmuszałem do pełnienia roli „światłowych” lub pozowania. Ale z tym, jak sądzę, borykają się także dzisiejsi jaskiniowi fotografowie. □

Kolonia nietoperzy podkowiec mały (Rhinolophus hipposideros) w Grzmiączce; do oświetlenia zastosowałem proszek magnezowy – to zdjęcie ukazało się na okładce Wszechświata; fot. 1949



Ryszard Gradziński

(ur. 1929) jeden z 5 założycieli Klubu Grotołazów, uczestnik szeregu wypraw m.in. do Bułgarii, Francji, na Kubę i do Meksyku, autor kilku tysięcy fotografii dokumentujących początki polskiego taternictwa jaskiniowego.

Okiem jurora

Jurorzy w Międzynarodowym Konkursie Fotografii Jaskiniowej im. Waldemara Burkackiego mają zawsze trudny orzech do zgryzienia. Po pierwsze zdjęć jest bardzo wiele... Po drugie zdjęcie zdjęciu nierówne – bo jak porównać dynamiczną fotografię z akcji jaskiniowej i zdjęcie zrobione w technice trójwymiarowej? Emocje sięgają zazwyczaj zenitu, gdy nadchodzi czas wyboru laureatów.

W zesłorocznej, V edycji Konkursu z niełatwym zadaniem oceny nadesłanych prac zmierzyl się: Mirosław Burkacki, honorowy przewodniczący Jury, grotołaz SW; Marcin Jamkowski, redaktor Naczelny National Geographic Polska; Wojtek Szabelski, fotoreporter, właściciel agencji freepress.pl; Ireneusz Graff, Prezes Związku Polskich Fotografów Przyrody; Jacek Szczurek, fotograf, wspinacz; Michał Gradziński, grotołaz, Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW Kraków. O kryteria związane z oceną zdjęć podczas konkursu pytamy Wojtkę Szabelskiego (juror konkursu od 2004r.).

Kasia Starosta: Jakie zdjęcie przykuwa od razu Twoją uwagę?

Wojtek Szabelski: Powiem krótko, inne niż te, które widziałem dotychczas. A było już ich bardzo wiele.

KS: Na co dzień oglądasz setki zdjęć reporterskich – czy wg. ciebie jest jakiś specjalny sposób na fotografię jaskiniową?

WS: Od wielu lat jestem fotografem, fotoreporterem i robie to zawodowo. Z doświadczenia wiem, że takie same tematy można sfotografować na różne sposoby. Zależy to zarówno od umiejętności technicznych jak i od wyobraźni, umiejętności opowiadania. Specjalnie mówię o – opowiadaniu, z tym że zamiast słów, w fotografii używamy światła. Proszę przyjrzeć się niektórym zdjęciom z jaskiń tatrzańskich. Nawet jeśli w to samo miejsce, do tej samej jaskini, przyjdzie jeden fotograf po drugim – każdy z nich zrobi inne zdjęcie.

KS: Jakie, oprócz technicznej jakości zdjęcia, są kryteria ocen jury w Konkursie?

WS: Jeśli mówimy o zdjęciach konkursowych, to bezwzględnie musi być dobre technicznie. Zdjęcia prześwietlone, bez prawidłowych walorów czerni i bieli, źle wykadrowane lub po prostu zrobione od niechcenia – nie przejdą. Od autorów zdjęć konkursowych wymagamy znacznie więcej – przede wszystkim zachowania poziomu technicznego i co z tym idzie selekcji własnych zdjęć. Liczy się również sam pomysł na zdjęcie i jego realizacja. Potem pozostaje tylko odbiór zdjęć przez grupę jurorów, którzy rzadko są jednomyślni. Czasem dopiero trzecie czy czwarte „oglądanie” pozwala dojść do konsensusu. Zdarzają się też całkiem nieoczekiwane odkrycia – tak było m.in. z laureatem I miejsca w 2004 r., Maxem Wisshakiem. To była dobra fotografia, przeszła wszystkie selekcje – aż do finału, ale zauważyliśmy ją „naprawdę” na jakieś pół godziny przed zakończeniem obrad. Więc, jak widać, szansę na zwycięstwo ma każde, interesujące zdjęcie.

KS: Niektórzy uważają, że zdjęcia jaskiniowe to osobny „gatunek” fotografii i, że można ją ocenić z właściwej perspektywy tylko będąc grotołazem. Czy to prawda?

WS: Czasem słyszę, że to rodzaj fotografii kreatywnej. Nie zgadzam się z tym, bo kreacja oznacza dla mnie ingerencję. Choćby twórczą. W jaskiniach to raczej poszukiwania oryginalnego i ukrytego w ciemnościach obrazu Ósmego Kontynentu. Stąd tak mało fotografii strictly reporterskiej. Czekamy cały czas na więcej zdjęć „z akcji”, choć wiem, że to bardzo trudne zadanie. Ale Ewa Zientarska, nagrodzona w ostatniej edycji, poszła w dobrym kierunku.

KS: No właśnie. A jaka jest różnica w ocenie zdjęć konkursowych przez jurora-grotołaza i nie-grotołaza?

WS: Ci pierwsi z pewnością znają większość sfotografowanych w konkursie miejsc ... Ale na poważnie. Mam wrażenie, że grotołazi, patrzą o wiele bardziej emocjonalnie. I tak jest dobrze, bo z drugiej strony mamy „techniczny chłód” i dążenie do doskonałości. Ktoś to musi ogrzać ... Krótko mówiąc efekt jest idealny – wzajemnie się uzupełniamy, mamy o czym dyskutować i nuda na obradach nam nie grozi.

KS: Jak, będąc jurorem już drugiej edycji konkursu, oceniasz jego poziom? Czy na podstawie nadesłanych w 2004 i w 2006 roku zdjęć można powiedzieć, że fotografia jaskiniowa się rozwija? Są jakieś tendencje?

WS: Jedno jest pewne – to niełatwy rodzaj fotografii. Sprawdziłem to jakiś czas temu, sam próbując zrobić zdjęcia w Jaskini Miętusiej i Zimnej. Jeśli chodzi o konkurs, widzę rozwój, szczególnie u tych osób, które wysyłają zdjęcia kolejny raz. To niewątpliwie ich pasja, coś czym żyją i czemu poświęcają wiele godzin. Kilkanaście osób zaczyna swoją przygodę z aparatem w jaskini i te próby są również bardzo ciekawe. Zdarzają się zdjęcia nieudane, ale to ogólna zasada fotografii. Raz wychodzi a raz nie. W żadnym razie nie należy się zniechęcać, a wręcz przeciwnie uczyć i brać udział w konkursach. To niezwykle mobilizuje.

A tendencje? Na pewno zdjęcia cyfrowe. To łatwiejsza technika w trudnych, jaskiniowych warunkach.

KS: Czy jest jakiś rodzaj zdjęć, który chciałbyś obejrzeć podczas obrad jury w VI edycji, którą planujemy za rok?

WS: Chciałbym przede wszystkim obejrzeć jeszcze więcej zdjęć, więcej pomysłów na eksperymenty ze światłem, z ruchem.

KS: Dziękuję za rozmowę.

Wywiad Kasi Starosty z Wojtkiem Szabelskim, jurorem Konkursu



Wojtek Szabelski

– pracuje wszędzie tam, gdzie warto pojechać z aparatem na ramieniu. Od 1988 roku pracował jako fotoreporter CAF w Warszawie. Dzisiaj robi to z powodzeniem dla PAP. Prowadzi także swoją agencję fotograficzną. Jest członkiem ZPAF, a od 2004 r. stał się jurorem konkursu fotografii jaskiniowej. Autor kilkunastu indywidualnych i zbiorowych wystaw, a jego zdjęcia sportowe nagradzane m.in. na: KPFP czy World Sport Photo Contest w Tokio.

Fotografia dla niego, to nie tylko zawód czy pasja, to sposób na życie.